

Natalia Szerszeń: Jak Słowacki przemyślał Don Kichota

Don Kichot jeśli więc miałby być widziany jako szaleniec, to tylko jako święty szaleniec – oddany wyższej sprawie. To, co u Cervantesa było ożywym literacko napięciem między iluzją a rzeczywistością, Słowacki przekształcił w problem poznawczy i moralny: jak patrzeć, aby widzieć naprawdę – pisze Natalia Szerszeń w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Cervantes. Rzeczywistość nieuczesana”.

Świeżo po przyjeździe z Londynu do Paryża, w 1831 roku Juliusz Słowacki rozpoczął naukę kolejnego języka obcego. „Brałem lekcje hiszpańskiego języka i teraz już doskonale rozumiem Don Kiszota – nic równego jak Don Kihote [sic!]” – pisał, relacjonując swoje pierwsze dwa miesiące we Francji. Naukę rozpoczął jednak nie dla dzieł Cervantesa, lecz dla innego wielkiego pisarza. Nie był to pierwszy tego rodzaju przypadek w jego życiu – wcześniej z podobnych pobudek rozpoczął naukę angielskiego dla Byrona. „Uczyłem się po hiszpańsku jedynie dla Kalderona tragedii, ale dotąd ich nie skosztowałem – co to dla mnie będzie za źródło! Jest ich kilkaset”[1] – zachwycił się, a zapowiedziana w liście lektura zaowocowała fantastycznym przekładem Księcia Niezłomnego ukończonym trzynaście lat później. I chociaż Słowacki nie podjął się przekładu Don Kichota ani innych dzieł Cervantesa, to figura błędnego rycerza zaczytanego w eposach rycerskich trwale zapisała się w twórczości autora Beniowskiego.

Zainteresowanie literaturą hiszpańską miało wówczas szerszy kontekst europejski i polski, wiązało się między innymi z powszechną fascynacją średniowieczem. Dla Słowackiego Don Kichot stał się więcej niż jedną z wielu lektur, które wypadało znać i więcej niż podręcznikiem do nauki języka. Błędny rycerz i jego dzieje, a także w szczególny sposób autotematyczny charakter powieści, stały się dla poety jednym z ważniejszych punktów odniesienia jego wyobraźni i refleksji nad literaturą. Co takiego odnalazł w tej postaci i czemu zarówno do książki, jak i postaci Cervantesa wracał nawet w ostatnich latach życia?

Początkowo w szkole Cervantesa (i Calderona) Słowacki szlifował tak charakterystyczny rys swoich postaci: porywy misjonarza Gwalberta i Ślaza stylizowanego na jego giermka, panowanie Grabca w *Balladynie*, Beniowski i jego sługa podróżujący przez świat są ukształtowani na wzór postaci literatury hiszpańskiej[2]. U podstaw tych kreacji leży dwoistość wywodząca się z tradycji barokowej: wewnętrzne rozdarcie bohaterów oraz ich kontrastowe ich zestawianie w celu zderzenia idealizmu z pragmatyzmem lub wręcz postawą cyniczną[3]. Don Kichot był na tym etapie wzorcem, który Słowacki twórczo wykorzystywał do psychologicznego skomplikowania kreacji swoich bohaterów. Z czasem jednak fascynacja błędnym rycerzem zaczęła nabierać nowego wymiaru i wkroczyła w refleksję nad literaturą.

**Zostań mecenasem „Teologii Politycznej Co Tydzień”, jedyne-
tygodnika filozoficznego w Polsce.**

Dziękujemy za wsparcie!

Znaczenie figury błędnego wędrowca wyraźnie zmienia się w poemacie *Podróż do ziemi świętej*, nawiązującym do wielkiej podróży na Wschód, którą Słowacki odbył w latach 1836-1837. Podmiot-narrator sam siebie kreuje na Don Kichota, któremu towarzyszy rzecz jasna giermek, a podróż odbywa się w dużej mierze na końskim grzbiecie:

[...] Jutro zorza złota
Ujrzy mię w siodle i na Rossynancie,
Tam, gdzie Cerwantes, autor Donkiszota,
Utracił rękę. — Mój obraz w Lepancie
Będzie odbijał się tak lazurowie
Jak cień Quichota w Cerwantesa głowie.

Przejazd przez Lepant w Grecji (dziś Nafpaktos) Słowacki wykorzystał, aby przywołać bliską sobie i związaną z tym miejscem postać Cervantesa, który biorąc tu udział w bitwie morskiej miał stracić rękę. Wizja ręki pisarza unoszącej się w wodzie prawie trzysta lat po bitwie jest bardzo sugestywna:

Więc wszystkich świętych wezwawszy i biesa,
Rzucam się w morze... czy w cudzy wierzycie?
Z fali, stracona ręka Cerwantesa,

Jak cień wielkiego nosa na suficie
Wyszła... figowe pokazując godła
Światu -- a mnie zaś przez fale przewiodła...

Punktem wyjścia jest epizod biograficzny z życia hiszpańskiego pisarza: utrata ręki podczas bitwy (choć w przedmowie do drugiej części powieści Cervantes wspomina jedynie ogólnie o „kalectwie” i odniesionych w bitwie ranach). Słowacki przekształca ów epizod w wizję poetycką: unosząca się na wodach zatoki ręka pokazuje przewrotny gest figi i na moment zawładnie poematem mocniej niż refleksja religijna:

Smutne! Myślicie, że grzechów siedmioro
Przyszło mię dręczyć... lub łza emigranta...
Nie -- ach, myślałem, że już madreporą
Stało się ramię biednego Cerwanta,
Ramię nieszczęsne, które zaczynało
Czuć, że się jakiś duch oblekał w ciało...

Rozczłonkowane ciało pisarza, zwłaszcza jego osamotniona w morzu ręka staje się dla Słowackiego bytem niemalże autonomicznym, w stosunku do którego rozważać można, przyjmując ironiczną pozę, nawet jego przyszłość eschatologiczną:

I urodzony w Cerwantesa głowie
Będzie radością wstrząsał wszystkie nerwy.
Ramię, co było w romansu połowie,

Potem doznało takiej wielkiej przerwy
Jak kiedy zabrzmi trąb dziesięć tysięcy,
Potem milczenie... nic nie słyszeć więcej...

Dziwnie utracić jaki ciała członek
I myśleć potem, że już leży trupem,
Że już w nim żadna z kosteczek -- ni z błonek
Nie myśli o nas... i stała się łupem
Robaków -- a zaś dusza pełna sromu
Do ciaśniejszego przeniosła się domu.

Dziwnie być musi płakać nad cząsteczką
Własnej mogiły... i czyśca męczarnie
Od niej odwracać... bo jeszcze jest sprzeczką,
Czy dusza za nas płaci solidarnie,
Czy członek, co się na ciała pogrzebie
Nie znajdzie, w piekle zapłaci za siebie,

A tu bym bardzo mądrze i głęboko
Dowiodł... że kiedy nasz zbawiciel kazał
Wyłamać rękę -- lub wyłupić oko,
Więc... trzeba, abym tę strofę przemazał,
Bo jej dokończyć, jak chcecie, nie mogę,
Bo osiodłany koń... i ruszam w drogę....

Obumarły kawałek ciała, który powinien opaść na dno i skamienieć
(stać się twardy jak madrepery, czyli rodzaj koralowców), w cudowny
sposób (możliwy jedynie w dziele literackim) zyskuje niezależne

istnienie i w podróżującym przez Lepant Słowackim zyskuje godnego następcę. Nie tylko takiego, który upamiętni ów fantastyczny widok towarzyszący jego podróży, lecz także postąpi wyznaczoną przez ową rękę drogą pisarstwa ironicznego, autotematycznego, trwale rozpiętego między światem widzialnym i światem wizji.

Przeczytaj również: Cervantes na pograniczu świata i wizji

Zgoła filozoficzne jest też pytanie o status kawałka ciała, które stawia podmiot Podróży: czy taka ręka za siebie odpowiada? czy też odpowiada za nią dusza? W obliczu tych rozważań wyobrażenie Cervantesowej ręki przestaje być anegdotą, a zaczyna być pytaniem o naturę bytu, relację ducha i ciała, status twórczości – i aż trudno oprzeć się wrażeniu, że te pytania nie zapowiadają genezyjskiej eksploracji natury bytu i jego rozczłonkowania, Absolutu oraz znaczenia tradycji w sztuce[4]. Tu w istocie zaczyna się filozofowanie Słowackiego o pisarzu i literaturze i dzierganie nici łączących postać Don Kichota z osobą poety: „[...] jam to przeczuł w życia wiosnę, / Że będę kiedyś nieszczęsny i błędny”.

Utożsamienie to wzmacnia się w korespondencji do Joanny Bobrowej w 1841 roku, gdy relację z niedosłęgo pojedynku z Ropelewskim Słowacki ujął w słowa: „[p]rzebyłem nareszcie mój dzień donkiszotowski”. *Beniowski* przyniósł Słowackiemu upragnione od dawna uznanie. Tymczasem Stanisław Ropelewski, niegdyś krytyk *Balladyny*, postanowił z inspiracji „Litwinów”, zamiast wojować piórem z docenionym wreszcie poetą, wyzwać go na pojedynek... na pistolety. Nie dość, że sekundanci krytyka zwlekali z przekazywaniem informacji między stronami, zmieniali miejsce pojedynku. W ostatniej chwili sekundanci Ropelewskiego próbowali przekonać poetę do

mediacji, a w obliczu braku zgody Słowackiego na takie, oświadczyli, że przeciwnik rezygnuje. Rezygnuje z pojedynku, który poeta potraktował absolutnie poważnie, do którego wyszykował się, jakby przyszło mu nie wrócić: „we wtorek więc o godzinie 5-tej obudziłem się [...] zupełnie spokojny, spojrzałem na drzewa rosnące pod moimi oknami, na słońce złote, wypaliłem cygaro, wypiliśmy szklanek starego wina, zjadłem dwa ciasteczka i ubrawszy się cały na czarno [...] wyszedłem sam z domu o godzinie 7-mej”. Dlatego pisał Bobrowej: „nogę silnie postawiłem na szali i podniosłem w górę całą zgrają jezuitów, potem zdjąłem ją i poupadali w błoto, ale w błoto, z którego się już nie wygrzebią tak prędko – niech spoczywają”. Odznaczające się na treści listu wzburzenie poety wyrasta z niesymetrycznej postawy uczestników zajścia wobec zasad honorowych, wobec przeciwnika, wreszcie także – wobec literatury, której nie traktuje się poważnie, jeśli odwołuje się planowany z jej powodu pojedynek. Słowacki znalazł w Don Kichocie symbol odwagi, która trafiła w próżnię: czynu aktem woli postanowionego, lecz paradoksalnie niemożliwego do spełnienia[5]. Dzięki odwołaniu do figury błędnego rycerza, zamiast podupaść z powodu pojedynekowej farsy, w na poły fantastycznym obrazie wagi dźwigającej jego przeciwników zrelacjonował wydarzenie jak prawdziwy zwycięzca. Jak Don Kichot.

W dzienniku, który poeta prowadził w dwu ostatnich latach życia (1847-1849), znajdujemy lapidarną apologię hiszpańskiego szlachcica: „Pisarze kommedyi – romansów jak Don Kiszot – i Pan Tadeusz – którzy ubóstwiają zdrowy rozsądek – to są bardzo dobrzy ludzie, którzy w duchach zabijają przyszłe krolestwo Boże”[6]. Kwestionując perspektywę „zdrowego rozsądku”, którą w notatce reprezentują Cervantes i Mickiewicz, Słowacki nie neguje wagi opisywanych przez nich doświadczeń, lecz sposób ich ujęcia – wierność kategorii mimesis, która unieważnia to, co przekracza empiryczne

doświadczenie i dotyczy sfery ducha. Dla Słowackiego w okresie genezyjskim rzeczywistość ma charakter dwoisty: obok świata dostępnego oczom istnieje porządek duchowy, uchwytty jedynie w akcie wewnętrznego widzenia. Don Kichot w tym ostatnim fragmencie poświęconym jego postaci nie występuje już jako bohater ironiczny, przeżywający swoje barwne życie gdzieś między złudzeniem a rzeczywistością. Staje się figurą człowieka, który widzi więcej niż pozwala na to doświadczenie zmysłowe.

Don Kichot, jeśli więc miałby być widziany jako szaleniec, to tylko jako święty szaleniec – oddany wyższej sprawie. To, co u Cervantesa było ożywym literacko napięciem między iluzją a rzeczywistością, Słowacki przekształcił w problem poznawczy i moralny: jak patrzeć, aby widzieć naprawdę.

Natalia Szerszeń

Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [525]: „Cervantes. Rzeczywistość nieuczesana”

Ilustracja: Edouard Schuler, [*Czytający Don Kichot*] (fragment), [nie przed 1834?] // Polona

Przypisy

[1] J. Słowacki, *List do matki z dnia 20 października 1831* [w:] *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, red. E. Sawrymowicz, t. 1, s. 79.

[2] Z. Schmydtowa, *Słowacki-Cervantes: związki i analogie*, „Pamiętnik Literacki” 1950, nr 39, s. 40-63 *passim*.

[3] Pogląd taki, sformułowany przez Szmydtową w odniesieniu do dzieł z lat 30. w wyżej cytowanym artykule, Jarosław Marek Rymkiewicz rozszerzył na dzieła powstałe w latach 40., w okresie genezyjskim, ukazując ciągłość obrazowania i kreacji bohaterów. J.M.

Rymkiewicz, *Ludzie dwoiści. Barokowa struktura postaci*

Słowackiego [w:] *Problemy polskiego romantyzmu*, seria 3, red. M.

Żmigrodzka, Wrocław 1981, s. 65-107.

[4] Na przełomowe dla światopoglądu Słowackiego znaczenie podróży na Wschód wskazywał Ryszard Przybylski: „W klasztorze nadchmurnym Słowacki nie przemienił się w romantycznego apostoła Chrystusa, ponieważ w szaleństwie, pierwszym, ale nie ostatnim wielkim szaleństwie swego geniuszu, stał na proch osobę ludzką. [...] „Ja” romantycznej filozofii Słowackiego stanie się po powrocie ze wschodniej podróży czystym duchem, ciało zaś neoplatońskim więzieniem ducha, formą jego egzystencji, narzędziem umożliwiającym mu doskonalenie się, wzlot ku Światłu”. R. Przybylski, *Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód*, Kraków 1982, s. 102.

[5] Z. Szmydtowa, s. 41.

[6] J. Słowacki, *Dziennik z lat 1847–1849*, oprac. J. Brzozowski, K. Szumska, Wrocław 2012, s. 227 [transliteracja].